

miłość jest zdolna przebaczać. Więcej nawet: miłować wrogów. Tylko taka miłość zdolna jest stać się podstawą i treścią nowego życia i odrodzić człowieka. Tylko taka miłość jest w stanie odmienić świat, ziemię uczynić nową ziemią, a człowieka uczynić nowym człowiekiem.

Od takiej natchnionej miłości niestety jesteśmy bardzo dalecy. Przekonała nas o tym chociażby ostatnia wojna. Ludzkie serca - jak nigdy w historii - wypełnione były nienawiścią i żądzą krwi. Chrystus miłości nie dotarł do serc zbrodniarzy XX wieku. Nie skruszył ich i nie złamał. Dlatego połało się morze krwi, dlatego ludzkość przeżyła piekło cierpienia na ziemi. Ostatnia krwawa wojna nauczyła nas po wielu bolesnych doświadczeniach, pokory i szacunku wobec miłości. Przedtem raczej człowiek gardził miłością jako przestarzałym, zabytkowym, zdevaluowanym blankietem obiegowym. Co najwyżej człowieka olśniewało i przed czym najwięcej chylił czoła w hołdzie, to była wiedza, a w szczególności jej odcinek techniczny. Zdawało się człowiekowi, że tu leży przyszłe szczęście człowieka, nowa ziemia obiecana, raj na ziemi. Niestety wiedza i technika stanęły w czasie wojny na usługach śmierci i zniszczenia. Ziemia właśnie dlatego stała się piekłem, że wiedza stała się sprzymierzeńcem nienawiści i oddała swe zdobycze złu dla niszczenia samego człowieka i jego zdobyczy. Po doświadczeniach wojny dla wielu ludzi stało się rzeczą jasną, że sama wiedza nie zbawi człowieka, że wiedzę trzeba postawić na usługach miłości, a odłączyć od nienawiści. Tylko wtedy, gdy to nastąpi, wiedza będzie przyjacielem i sprzymierzeńcem człowieka na drodze do jego szczęścia. Dziś, kiedy wiedza osiągnęła tak zawrotny rozwój, iż może przy pomocy techniki zniszczyć nie tylko człowieka, ale w ogóle życie na ziemi, jedynym ratunkiem życia i człowieka może się okazać właśnie przymierze i przyjaźń miłości z wiedzą. Trzeba jak najprędzej pozyskać wiedzę nie dla niszczenia i śmierci, ale dla życia, dla budowania lepszej przyszłości, dla lepszego jutra. Aby to mogło nastąpić, trzeba jak najszybciej przywrócić miłości należny jej autorytet i miejsce w życiu, trzeba uznać jej godność i wartość w kształtowaniu nowego życia, trzeba w miłość uwierzyć jako w najszlachetniejsze źródło ludzkiego czynu i działania. Ta miłość, która znalazła się w muzeum, musi wrócić na swe honorowe, natchnione miejsce w ludzkim sercu i ludzkim życiu.

Mówi się i pisze ostatnio bardzo dużo o rozbrojeniu. Ma się tu na myśli broń masowego zniszczenia. Akcja ta jest słuszna i dobra. W jej ramach winno się znaleźć również rozbrojenie wewnętrzne człowieka. Aby zachować na stałe pokój, trzeba rozbroić złą wolę człowieka, jego złe myśli i uczucia, to znaczy uwolnić je od nienawiści, żądzy krwi, od zezwierzęcenia. Rozbroić człowieka, to znaczy zaszczerpić w wewnętrznym człowieku - w jego woli, myślach i uczuciach - poszanowanie dla człowieka, którego życie jest nienaruszalną świętością, trzeba budzić uczucia miłości człowieka do człowieka - jako brata do brata, jako dzieci jednego Ojca-Boga. Trzeba pokazać piękno życia, którego natchnieniem jest miłość i służba w tej miłości człowieka dla człowieka. Trzeba uczynić przykazanie miłości podstawą wszelkiego działania ludzkiego. Trzeba piętnować gwałt, przemoc i nienawiść jako szkodliwe i wrogie człowiekowi akty społeczne i etyczne. Trzeba to robić ze świętym zapałem, z gorącą wiarą, z mocnym przeświadczeniem, że to jest jedyna droga do lepszego jutra, że to jest właściwe i najszlachetniejsze postępowanie życia ludzkiego.

Różne są rodzaje miłości i różny ich sposób realizacji, ale gdziekolwiek

obsługę duszpasterską w połowie mniej więcej garnizonów. Resztę garnizonów na terenie DOK III obsługiwałem osobiście, a do tego dochodziły jeszcze jednostki Korpusu Ochrony Pogranicza, rozrzucone na granicy Wileńszczyzny i Nowogródzyny.

Do moich obowiązków należało odprawianie nabożeństw, wygłaszanie pogadanek religijno-moralnych w Kotach Opieki nad Żołnierzem Ewangelikiem, współpraca z Polskim Białym Krzyżem (nauka języka polskiego), odwiedzanie chorych w szpitalach i więzieniach, przyjmowanie przysięg od rekrutów, odprowadzanie zmarłych na cmentarze i prowadzenie kancelarii Duszpasterstwa przy pomocy kancelisty-organisty.

Powyższy plan pracy przedstawiłem generałowi do akceptacji, którą w pełni uzyskałem. Przy sposobności przedstawiłem też generałowi skład personalny duszpasterstwa ewangelickiego w WP, który pan generał, jako ewangelik uznał za niedostateczny. Wyglądał on następująco: ks. płk Feliks Gloeh - Kapelan Naczelny, ks. mjr Karol Banszel, ks. mjr Jan Hause, ks. mjr Karol Świtalski, ks. kpt. Karol Messerschmidt. Tych 5 kapelanów zawodowych wspierali swą pracą następujący kapelani pomocniczy: ks. Alfred Figaszewski (później kapelan zawodowy), ks. Andrzej Buzek, ks. Zygfryd Loppe, ks. Tadeusz Wojak, ks. Józef Bieliński (później kapelan zawodowy), ks. Oskar Mitschke (później kapelan zawodowy). Oprócz duszpasterstwa ewangelicko-augsburskiego istniało też w WP duszpasterstwo ewangelicko-reformowane. Jego skład stanowili dwaj kapelani: Kazimierz Szefer i Jan Potocki. Jestem przekonany, że liczba ewangelickich kapelanów w przyszłości zostałaaby zwiększona. Niestety realizacji tych planów na przeszkodzie stanął wybuch wojny.

Służba kapelana ewangelickiego związana była z częstymi podróżami, które bywały krótkie, a ich celem były garnizony niezbyt odległe. Odbýwały się też podróże do strażnic nadgranicznych Korpusu Ochrony Pogranicza i te podróże można by niemal nazwać całymi wyprawami. Przygotowanie do takiej podróży zaczynało się w sobotę wczesnym rankiem. Do podróży trzeba było przygotować trzy walizki. Zaczę od kapliczki polowej. Zawierała ona krzyż, naczynia komunijne, świeczniki, świece, opłatki i wino. Druga walizka mieściła w sobie około 50 śpiewników i tyleż egzemplarzy pisma żołnierskiego „Na Wyżyny”. Pisma te zostawiałem żołnierzom, śpiewniki zaś wracały do Grodna. Trzecia walizka była przeznaczona na strój liturgiczny.

Oczywiście w transporcie tak dużego bagażu ktoś mi pomagał. W drodze z plebanii do stacji kolejowej w Grodnie czynił to dorożkarz, ale dalej musiałem sobie sam radzić. Najpierw jechałem koleją - tak długo, jak się dało. Potem korzystałem z autobusów - tak długo, jak się dało. Ostatni etap drogi odbywałem środkami komunikacyjnymi Korpusu Ochrony Pogranicza. Pojazdami konnymi w lecie, saniami zimą. Podróż odbywała się częściowo nocą, częściowo za dnia. Droga moja wiodła wśród lasów, pól i łąk. Niekiedy po drodze oglądałem piękne jeziora. Ostatni etap odbywałem w towarzystwie żołnierzy, których zadaniem była opieka nade mną w leśnych ostępach.

Tak przemierzałem wielkie połacie Wileńszczyzny i Nowogródzyny przez okres czterech lat przynajmniej jeden raz w miesiącu. Nigdy nie spotkała mnie w czasie tych podróży żadna zła przygoda i nigdy mi tych podróży nie było za dużo. Wspominam je bardzo ciepło i żałuję, że tak prędko skończyły się one dla mnie na zawsze...